

BIANCA PATRICIA

MAFIOSO *Italiano*

LA MAFIA ITALIANA #1



BIANCA PATRICIA

MAFIOSO
Italiano

LA MAFIA ITALIANA #1

Copyright © 2024
Bianca Patricia
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Angelika Oleszczuk

Korekta:

Karina Przybylik

Dominika Kalisz

Aleksandra Kornacka

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-353-5

*Dla tych, którzy wiecznie uciekają. Zatrzymajcie się
i schowajcie w moich słowach.*

Notka od autorki

Drogi czytelniku,

Mafioso Italiano to historia skierowana do dorosłych odbiorców. Zawiera toksyczne i szkodliwe zachowania, których NIE NALEŻY powielać. Książka jest formą rozrywki, a nie wzorcem do naśladowania. Jeśli jesteś wrażliwym czytelnikiem, nie sięgaj po ten tytuł. Występują tutaj motywy m.in. obsesji, niezdrowego kontrolowania drugiej osoby czy manipulacji. Jest to romans mafijny, więc pojawiają się tu również przemoc fizyczna i psychiczna.



Prolog

Vittoria

Silne ramiona ojca otaczały mnie, gdy uważnie słuchałam bajki, którą ten mi czytał. Czułam się tak dobrze w jego objęciach. Zawsze gdy działo się coś złego, biegłam do niego, a on mnie ratował. Był moją bezpieczną przystanią, moim schronieniem, w którym nikt nie mógł mnie skrzywdzić. Zawsze dbał o moje dobro i czułam się, jakbym była jego najcenniejszym skarbem.

– Czas spać, księżniczko – wyszeptał po włosku, po czym czule musnął wargami moje czoło i założył mi za ucho kosmyk, który osunął się na twarz.

Uśmiechnęłam się sennie, a potem ziewnęłam.

– Ale ja chcę wiedzieć, co jest dalej – jęknęłam, błagając go wzrokiem i wydymając wargi.

Tata pokręcił rozbawiony głową i podniósł się do pozycji siedzącej, opierając jedną ręką o kołdrę.

– Mama jutro przeczyta ci resztę – oznajmił, zamykając jedną z bajek, które były po włosku. Mimo iż mieszkał w Polsce już prawie dziesięć lat, poza podstawowymi zwrotami nie posługiwał się polskim. Ze względu na bardzo częste podróże do Włoch nie miał potrzeby nauki języka.

– A czemu nie ty? – zaciekałam się, a senność odeszła w zapomnienie.

Tata westchnął ciężko, łapiąc za moją dłoń, która w porównaniu z jego była naprawdę malutka.

– Lecę do pracy – wyjaśnił, co sprawiło, że na mojej twarzy odmalował się smutek. Nienawidziłam tych wyjazdów. Choć bywały krótkie, i tak strasznie za nim tęskniłam.

– A kiedy wrócisz? – Podniosłam się do pozycji siedzącej, przez co kołdra już nie przykrywała mnie po szyję.

Brunet przecesał nerwowo włosy palcami i zacisnął usta, co oznaczało, że wyjazd będzie dłuższy.

– Nie wiem – przyznał półszeptem, spoglądając na mnie z widoczną tęsknotą. – Chciałbym, abyś mi coś obiecała.

– Wszystko – zadeklarowałam.

Gładził kciukiem mój nadgarstek, a na jego ustach zabłąkał się lekki uśmiech, ale szybko spoważniał.

– Dopóki nie wrócę, będziesz słuchać mamy i musisz zapomnieć o Włoszech.

– Ale ja kocham Włochy! – pisnęłam poirytowana, uderzając otwartymi dłońmi w pościel.

Ojciec wypuścił głośno powietrze.

– Wiem i obiecuję, że cię tam zabiorę, jednak dopóki nie wrócę, musisz tutaj zostać – powiedział surowo, patrząc tak, jakby

chciał mnie zmusić do posłuszeństwa. – Obiecuj mi to. Dbam o twoje bezpieczeństwo – szepnęła pełnym bólu głosem.

– Obiecuję – wydusiłam z siebie niechętnie, spuszczając wzrok na dłonie.

Mężczyzna chwilę mi się przyglądał, po czym wstał i wyszedł bez słowa. Zgramoliłam się z łóżka, by za nim podążyć. Z salonu dobiegały głosy rodziców. Wychyliłam się zza winkla, aby podsłuchać, o czym rozmawiają. Zawsze tak robiłam, gdy tata wyjeżdżał. Dorośli nigdy nie mówili dzieciom wszystkiego, a ja byłam ciekawska.

– Czy to konieczne? – zapytała mama łamiącym się głosem, który zacisnął się na moim sercu niczym pięść.

Tata przyciągnął ją do piersi i głąskał po włosach, kiedy bezgłośnie łkała, zapewne dlatego, że bym jej nie usłyszała, ale ja ją widziałam. Widziałam ich bardzo wyraźnie i zaczynało do mnie docierać, że ten wyjazd będzie inny.

– Vitti nie jest bezpieczna – szepnęła. – Naprawię to.

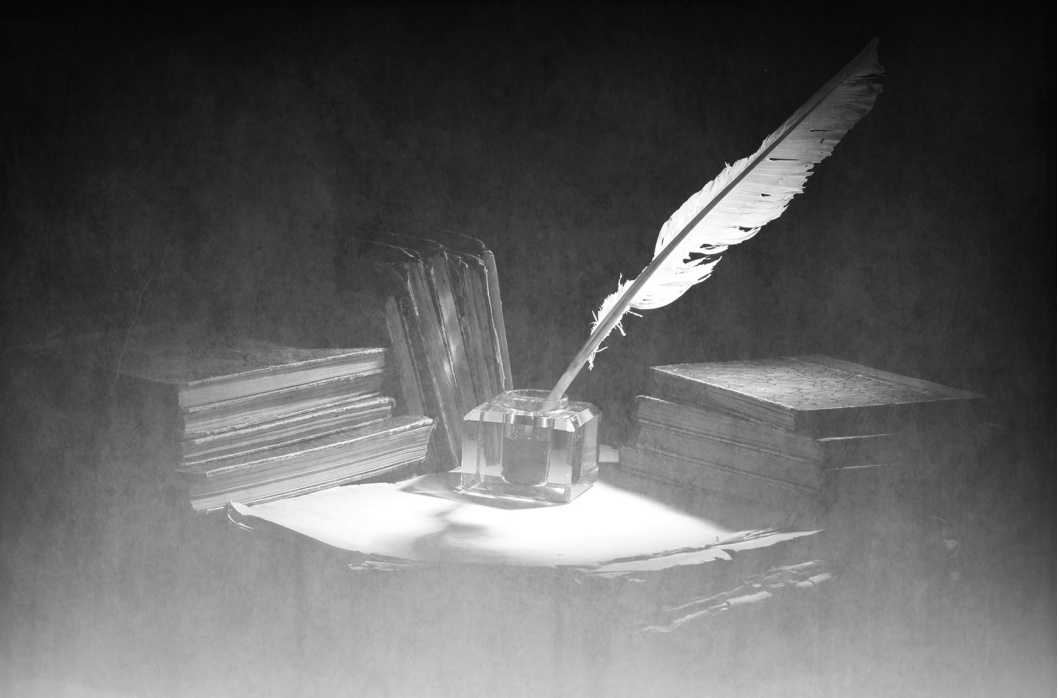
– Obiecuj, że do nas wrócisz. Że wrócisz do mnie. – Spojrzała na niego zapłakana, zaciskając palce na męskiej koszuli.

Nie spuszczając wzroku z żony, chwycił jej dłoń i złożył pocałunek na obrączce, która zdobiła kobiecy palec.

– Do was zawsze – powiedział, po czym zarzucił sportową torbę na ramię.

Oparłam się o ścianę, kiedy rozległ się trzask drzwi. Wyjechał...

...i nigdy nie wrócił, a ja dotrzymałam obietnicy. Do czasu, gdy *mała iskierka stała się zarzewiem wielkiego ognia.*



Rozdział 1

I've trusted lies and trusted men. Broke down and put myself back together again. Stared in the mirror and punched it to shatters.

– Halsey

Vittoria

Trzy uderzenia. Trzy donośne dźwięki niosące się po klatce schodowej. Trzy zderzenia mojej pięści z drewnem. A chuj wciąż nie otworzył.

– Bruno, do kurwy nędzy. Otwieraj! – krzyknęłam, ponawiając walenie w drzwi, po którym rozległ się stłumiony odgłos kroków.

Chwilę później moim oczom ukazał się postawny mężczyzna w samych bokserkach. Musiałam delikatnie unieść głowę, aby zrównać z nim spojrzenie. Dostrzegłam, jak zaciska palce na futrynie, ciskając we mnie piorunami, co jednak nie

wydawało się groźne ze względu na sińce malujące się wokół jego oczu. Piwne tęczówki pociemniały ze złości, a on zacisnął szczęki i zazgrzytał zębami.

Bruno był wysoki i dobrze zbudowany, a do tego miał tu-reckie korzenie, które bardzo pomagały mu zdobywać punkty u kobiet. Liczne tatuaże oraz mroczna aura, która się wokół niego roztaczała, przyciągały panienki jak magnesy.

– Nie planowałem dziś morderstwa, ale dla ciebie zrobię wyjątek – mruknął zaspianym, zachrypniętym głosem.

– Jakiś ty szczodry, o panie! – zawołałam, składając ręce jak do modlitwy. – A teraz wypierdalaj mi z drogi. – Położyłam dłoń na jego piersi, po czym gwałtownie go odepchnęłam, aby móc swobodnie wejść.

– Rozgość się – rzucił ironicznie, przewracając oczami. Następnie usłyszałam trzask drzwi. – Ej! – krzyknął, gdy chwyciłam za klamkę, by znaleźć się w jego pokoju.

– Miałaś odbierać pieprzony telefon – syknęłam, wchodząc do środka.

Przyjaciel zwinnie wcisnął się przede mną, aby zasłonić mi widok.

– Pracowałem – przypomniał, na co przewróciłam oczami.

– Przestań nazywać dylowanie pracą – odparłam zirytowana, przechodząc pod jego ręką, którą oparł o framugę.

– Vitto... – Zamilkł, gdy ja zamarłam, widząc zakrwawioną bluzę rzuconą w kąt. Omiotłam pomieszczenie wzrokiem, dostrzegając plecak Brunona, do którego podbiegłam, zanim zdążył go zabrać. – Zostaw to. – Próbował wyrwać mi przedmiot, ale zanim to się stało, otworzyłam go i zauważyłam woreczki z białym proszkiem.

– Obiecałeś, że nie będziesz sprowadzać tego do domu! – wściekłam się. – Co gdyby psy tu wbiły i to znalazły? Zwinęliby cię!

Przeczesał nerwowo palcami czarne włosy, opadając na niepościelone łóżko.

– Pomińmy, że obiecałeś to mnie. – Wycelowałam w niego palcem. – Obiecałeś to mamie – przypomniałam, na co jego twarz wykrzywiła się w poczuciu winy.

Nie byliśmy rodzeństwem, ale razem się wychowaliśmy i Bruno częściej mieszkał u mnie niż w swoim domu. Za każdym razem, kiedy przychodził do nas po nocy spędzonej z własnymi rodzicami, jego ciało pokrywały liczne siniaki. Był niedożywiony, bo jego rodzice kupowali jedynie alkohol. Zamieszkał z nami, gdy miałam dziesięć lat. Był tylko czternastolatkiem, nad którym się znęcano, a kiedy zniknął z ich życia, nigdy go nie szukali. Najprawdopodobniej ucieszyli się, że pozbyli się problemu.

Mimo iż moja mama obdarzyła go miłością i wszystkim, czego potrzebuje dziecko, w wieku szesnastu lat wpadł w złe towarzystwo i zaczęła się jego przygoda z narkotykami, która trwała do dziś.

Byłam już zmęczona tym, że znika praktycznie na całe noce i nie ma z nim kontaktu, a ja jak idiotka ciągle czekam choćby na głupiego SMS-a. Starłam się go przekonać, aby to rzucił, ale bezskutecznie.

– Kurwa, wiem. – Westchnął, przecierając twarz dłonią. – Mam z tego dobre pieniądze. Mogę bez problemu się utrzymać i godnie żyć.

– Za ryzykowanie życia albo skończenie w pierdłu? Czy ty się z krową na mózg zamieniłeś?

– Mam w tym wprawę. Nie jestem głupi – obruszył się, wbijając we mnie ostre spojrzenie. Skrzyżowałam ręce na piersi, wyrucając brwi ku górze. – Nie wpadnę.

– Skąd możesz mieć pewność? A jeśli ktoś cię sprzeda albo podstawy, abyś ty wpadł za kogoś innego? Myślałeś o tym? Tak chcesz skończyć? – drażyłam, przykucając przy nim. Przyglądałam mi się spod zmarszczonych brwi. – Masz dopiero dwadzieścia dwa lata. Możesz znaleźć jakąś normalną pracę.

– I pracować za śmieszne pieniądze? Podziękuję – prychnął, gwałtownie się podnosząc, po czym mnie wyminął. – A zresztą, co ty tutaj robisz? Mówiłem, żebyś nie przychodziła. Wiesz, że odwiedzają mnie podejrzani ludzie.

– W dupie to mam, gdy nie raczysz odebrać telefonu albo choćby napisać głupiego SMS-a, bym wiedziała, że żyjesz.

Deptałam mu po piętach do samego salonu, w którym chwycił paczkę papierosów. Następnie ruszył na balkon, gdzie odpałił szluga i oparł się o barierkę.

– Teraz masz namacalny dowód, że żyję – mruknął od niechcienia, nawet na mnie nie spoglądając.

Zacisnęłam dłonie w pięści, podchodząc bliżej. Złapałam go za ramię i odwróciłam twarzą do siebie.

– Nie bądź bezczelny. Martwię się, kurwa, o ciebie. – Błądziłam wzrokiem po jego zobojętniałym wyrazie twarzy. Zawsze przyjmował taką postawę, gdy chciał się od kogoś odgradzić. – Nie rób tego. Nie mnie, Bruno – warknęłam, uderzając go w bark.

– Nie usłyszysz ode mnie tego, czego oczekujesz, Vitti – oznajmił półszepem z rezygnacją w oczach. – Nie rzucę tego. Pogódź się z tym.

– Z czym dokładnie? Z tym, że jest to tak niebezpieczne, że możesz zginąć? Z tym, że skończysz kiedyś w pierdlu i będę musiała patrzeć na brata przez kraty? Z czym dokładnie?

Chłopak westchnął, wypuszczając chmurę szarego dymu.

– Nie graj mi na emocjach, bo to nie wyjdzie. Kocham cię, ale to nie zmieni tego, kim się stałem. – Wzruszył ramionami. – Jestem dorosłym człowiekiem, który ponosi odpowiedzialność za własne decyzje. Kiedyś to zrozumiesz.

– Nie, Bruno. Każdy ponosi za coś odpowiedzialność, ale nie rozumiem, jak ktoś może tak postępować, skoro wie, jak wielkie konsekwencje go czekają.

Mężczyzna spojrział na mnie z domieszką bólu w oczach, zaciskając usta, jakby chciał się powstrzymać od powiedzenia

czegoś, czego miałby później żałować. Może lepiej, bo byłam wykończona jego głupimi wymówkami. On nie chciał odejść i powinnam się z tym pogodzić, ale niby jak, skoro byłabym gotowa oddać za niego życie? Nie potrafiłam po prostu obserwować, jak się stacza.

Dzwonek mojego telefonu przerwał napiętą ciszę między nami. Niechętnie przeniosłam wzrok z przyjaciela na ekran komórki.

Westchnęłam.

– Kto to? – Bruno zmarszczył brwi, przysuwając papierosa do ust.

– Ojczym – wymamrotałam, przykładając urządzenie do ucha, na co się skrzywił.

Oboje nie przepadałimy za moim ojczymem. W tym człowieku nie było nic takiego, żeby moja mama mogła zwrócić na niego uwagę. Był po prostu nudny i cholernie irytujący. Możliwe, że nie przepadałam za nim ze względu na tatę. Pomimo upływu tylu lat wciąż naiwnie wierzyłam, że wróci.

– Tak? – spytałam od niechcienia.

– Gdzie ty jesteś?

– U Brunona. – Zerknęłam na przyjaciela, który uważnie mi się przyglądał.

– Wracaj do domu – rozkazał, na co ściągnęłam brwi w konsternacji.

– Coś się stało? – odparłam zmartwiona, a to nie umknęło uwadze bruneta. Kątem oka dostrzegłam, jak napina ramiona.

– Nie zadawaj głupich pytań, Vittoria. Musimy porozmawiać. – Rozłączył się, nawet nie dając mi szansy na odpowiedź.

– Muszę wracać do domu – zwróciłam się do przyjaciela. – Pojedziesz ze mną? – poprosiłam, a on bez zastanowienia skinął głową, gasząc niedopałek o barierkę.

Nie miałam najlepszego kontaktu z partnerem mamy, choć to z nim najczęściej przebywałam. Mama, ze względu na pracę, rzadko bywała w domu. Siedziba jej firmy znajdowała się

w Stanach, a ona spędzała tam większość czasu. Zaczęła tam pracować niedługo po tym, jak tata zniknął. Nigdy nie chciała mi powiedzieć, czemu znalazła ją sobie tak daleko. Wiedziałam jednak, że kryje się za tym coś więcej.

Moje próby odkrycia prawdy za każdym razem kończyły się niepowodzeniem. Mama pozbyła się wszystkich rzeczy związanych z tatą, czego też nigdy mi nie wyjaśniła. Zawsze słyszałam tylko, że chodzi o moje bezpieczeństwo, ale nikt nie chciał powiedzieć, co mi grozi. Z upływem lat po prostu odpuściłam, bo to było jak szukanie igły w stogu siana. Internet również nie pomógł.

Na motocyklu Brunona dojechaliśmy do mojego bloku. Ojczym stał już w drzwiach mieszkania, gdy weszliśmy na odpowiednie piętro. Widziałam, jak w niezadowoleniu zacisnął usta na widok mojego przyjaciela.

Zaprowadził nas do salonu, w którym na stole walały się różne rzeczy, ale głównie zwróciłam uwagę na swój paszport. Sięgnęłam po niego, a wtedy dostrzegłam, że nie widnieje w nim nazwisko mojego ojca – jak poprzednio, kiedy miałam go w dłoni – tylko ojczyma, jak w każdym innym moim dokumencie.

– Twoja mama prosiła, abym je zmienił – wyjaśnił, widząc moje zaskoczenie.

– Czemu? – spytałam, wędrując wzrokiem po przedmiotach na stoliku kawowym. Dwa pliki gotówki, inne moje dokumenty.

– Gabriela chce, żebyś przeprowadziła się do wujostwa – oznajmił, co sprawiło, że gwałtownie się do niego odwróciłam. Miałam tylko jedno wujostwo, które mieszkało we Włoszech. Może było jakieś inne, o którym nie wiedziałam? W końcu od zniknięcia taty miałam kategoryczny zakaz wyjazdu do Włoch. Każda moja próba kończyła się porażką.

– Co?

– Przeprowadzasz się do Włoch. – Przewrócił oczami, jakby był zmuszony odpowiadać na jakieś banalne pytanie.

– Ale jak to? Przecież...

– Pytaj matki. Ja tylko spełniam jej prośbę. Jutro z rana masz samolot – odparł, wymijając mnie, aby następnie opaść na kanapę.

Zerknęłam przez ramię na przyjaciela, który był chyba bardziej zdezorientowany ode mnie. Oczy miał szeroko otwarte, a usta delikatnie rozchylone.

– Czegoś nie rozumiem. – Machając palcem wskazującym, zrobił parę kroków w stronę mężczyzny. – Tyle lat było mówione...

– Sytuacja się zmieniła, Bruno – przerwał ojcym, obdarzając go ostrym spojrzeniem. – A przynajmniej tak twierdzi twoja matka. – Wskazał na mnie palcem lekceważąco.

– Czemu nikt mi nie mówi, o co chodzi? Chyba jestem wystarczająco duża, aby zrozumieć – uniosłam się, zaciskając dłonie w pięści i boleśnie wbijając paznokcie w skórę.

– Vittoria, twój ojciec coś zjebał i uciekł jak tchórz, a ja nie zamierzam się w to mieszać. Spełniam tylko prośbę Gabrieli – zirytował się, mrużąc wściekle oczy.

– Nie waż się o nim tak mówić – wycedziłam, ruszając na niego, ale męskie palce zacisnęły się na moim ramieniu, co powstrzymało mnie od zrobienia jakiejś głupoty. Zerknęłam na Brunona, a on ledwo widocznie pokręcił głową.

Czułam, że ojcym się nam przygląda, jakby chciał wy badać sytuację. Miałam tendencję do porywczych reakcji, jednak Bruno był tym, który powstrzymywał mnie od narobienia sobie kłopotów. Tak było również teraz.

– Pomogę ci się spakować.

– Ale...

– Chodź. – Złapał mnie za przegub ręki i pociągnął do tyłu. Nie opierałam się.

Opadłam na swoje łóżko, gdy on zamknął za nami drzwi. Oparł się o nie, krzyżując ramiona na torsie, i zatrzymał na mnie spojrzenie. Westchnęłam ciężko, wlepiając wzrok w sufit.

Cisza w pomieszczeniu pozwoliła krzyczeć myślom w mojej głowie. Nie potrafiłam zrozumieć wielu rzeczy. Czemu tata z dnia na dzień zniknął i nie wrócił. Czemu nie mogłam go znaleźć, a mama unikała rozmów na jego temat. Co takiego się wydarzyło, że przez tyle lat nie mogłam wyjechać do Włoch, a nagle sami mnie tam wysyłali bez słowa wyjaśnienia.

– Co teraz? – spytał Bruno, nieprzerwanie się we mnie wpatrując.

– Dzwonię do mamy – oznajmiłam, gwałtownie podrywając się z łóżka, i wyciągnęłam komórkę z kieszeni spodni.

Przyjaciel wykrzywił twarz w powątpiewaniu.

Po chwili na ekranie pojawiła się mama. Jej wiśniowe usta wygięły się w subtelnym uśmiechu, a piwne oczy zabłysły na mój widok. Brązowe, kręcone włosy związała w wysoki kucyk. Na jej nosie spoczywały okulary w ciemnej oprawce, co znaczyło, że pracuje.

– Hej, cukiereczku – przywitała się, gdy brunet przysiadł obok mnie. – Ach, to było do przewidzenia, że jesteście razem. – Zażmiała się.

– Mamo... – zaczęłam z ostrzeżeniem słyszalnym w głosie.

Kobieta się wyprostowała, jakby przygotowywała się na moją przemowę.

– Wiesz.

– Wiem – zgodziłam się, kiwając głową. – Czy możesz mi wyjaśnić, co się dzieje?

– Nie.

– Nie? – Nie byłam za bardzo zdziwiona, choć na taką zabrzmiałam. – Co znaczy „nie”?

– To, że niewiedza jest bezpieczna.

– Chuja, a nie bezpieczna – prychnęłam, po czym zacisnęłam usta w niezadowoleniu.

– Vitti, gdybym mogła... – urwała i wypuściła ze świstem powietrze. – Dałam słowo twojemu ojcu.

Zauważyłam, jak ostrożnie przebiega palcami po wisiorku, który od niego dostała. Kotwica ozdobiona szmaragdami – symbol wierności. Uważałam noszenie go za brak szacunku dla taty. W końcu związała się z innym mężczyzną.

– Ja też dałam i zmuszasz mnie, żebym je złamała – odparłam opryskliwie, zaciskając palce na urządzeniu. Przyjaciel w kojący sposób masował moje ramię.

Na kobiecej twarzy odmalowało się współczucie. Spuściła głowę, jakby nie mogła wytrzymać mojego spojrzenia.

– Mam prawo wiedzieć.

– Niewiedza cię chroni.

– Przed czym, Gabrielo? – Zawsze zwracałam się do niej pełnym imieniem, gdy byłam na nią zła. – Co takiego mi grozi? Co takiego zrobił?

– To nie wina twojego ojca. – Uniosła gwałtownie głowę. Zaciśnęła usta, jakby była bliska powiedzenia czegoś, czego nie powinna. – Proszę, nie utrudniaj mi tego i poleć do wujostwa.

To była najdłuższa minuta, w której walczyłyśmy na spojrzenia. Chciałam się sprzeciwić i poinformować, że nie złamię słowa danego tacie. Jednak z drugiej strony, patrząc w oczy mamy i widząc, że ta decyzja sprawia jej ból, zakopałam głęboko w sobie chęć do walki i po prostu skinęłam głową.

– Obiecuj, że niedługo poznam prawdę – poprosiłam szeptem.

W jej oczach zabłysnęły łzy, a dolna warga zadrżała, jakby kobieta przymierzała się do kłamstwa, ale koniec końców pozostała ze mną szczerą.

– To jedna z tych rzeczy, których nie mogę ci obiecać.

Kiedy się rozłączyła, wypełniła mnie pustka. W otępieniu patrzyłam na wygaszający się ekran, a przyjaciel otulił mnie ramionami, przyciskając do swojego torsu.

Po tym, gdy w końcu udało nam się mnie spakować, Bruno zaciągnął mnie do klubu sztuk walki, gdzie za namową mojej mamy zapisaliśmy się na zajęcia. Zdarzało się nam, tak jak dzisiaj, przychodzić powalczyć ze sobą.

– Widzimy się na ringu – rzucił, nim zniknęłam za drzwiami szatni. Pospiesznie przebrałam się w stanik sportowy oraz szorty. Włosy związałam w kucyk.

Wieczorami było najwięcej osób, więc staraliśmy się unikać tej pory, ale dziś zdecydowanie potrzebowałam znaleźć się wśród ludzi. Potrzebowałam oderwać myśli od niespodziewanego wyjazdu i Bruno o tym wiedział.

Znalazłam przyjaciela, który już się rozgrzewał. Dołączyłam do niego i zaczęłam od rozciągania. W tle słyszałam, jak rytmicznie wymierza ciosy w worek.

– Gotowa na przegraną? – rzucił szyderczo, posyłając mi przeLOTNE spojrzenie, gdy sięgał po butelkę z wodą.

Uniosłam pewnie kąciki ust, kiedy zakładałam bandaże bokserki.

– Raczej ja powinnam zadać ci to pytanie – zakpiłam, dźwigając się na nogi. – Chyba nie myślałeś, że wyjadę bez spuszczenia ci w pierdolu?

Zaśmiał się, przechodząc między linami na ring. Gdy stanęłam naprzeciwko przyjaciela i przygotowywałam się do starcia, poczułam przyływ adrenaliny. Na boks trafiliśmy przypadkiem. Mamie zależało, abym poznała techniki samoobrony i właśnie taki przyświecał nam cel, gdy pojawiliśmy się tutaj cztery lata temu. Ale kiedy obejrzelśmy walkę rozgrywającą się na tym samym ringu, na którym teraz staliśmy, poczuliśmy, że to jest to.

Bruno wymierzył pierwszy cios, którego zwinnie uniknęłam. Na jego wargach błąkał się cień uśmiechu. Zablockował moje uderzenie, a ja poczułam ból brzucha i zostałam gwałtownie

odepchnięta do tyłu. Przełknęłam krzyk, napierając na przyjaciela. Kątem oka dostrzegłam, jak zbiera się wokół nas mała widownia.

Walczyliśmy zacięcie, nie chcąc przegrać. Oboje dyszeliśmy głośno od wysiłku, ale żadne z nas nie odpuszczało. Jakaś grupa facetów zaczęła wiwatować i nas motywować.

Poczułam nagły przypływ osłabienia, a Bruno to wykorzystał, zapewne myśląc, że się zmęczyłam, ale to nie było to. Padłam na ring z głośnym syknięciem. Przyjaciel usiadł na mnie i spojrział w moje oczy.

– Dobrze się czujesz? – Zmarszczył brwi, przyglądając mi się bądawczo. Ledwo widocznie pokręciłam głową. – Oprzyj się o słup i nie waz mi się zamykać oczu – powiedział stanowczo, a potem zeskoczył z ringu.

Oparłam ociężałą głowę o słupek. Czułam obok siebie obecność jednego z klubowiczów, który zapewne przy mnie czuwał, abym nie odleciała. Po chwili dotarł do mnie dźwięk kroków przyjaciela.

– Pij. – Bruno przysunął do moich ust butelkę soku, którą chwyciłam drżącymi palcami.

Miałam na tyle siły, by ją utrzymać, ale mimo wszystko jej nie puszczał. Dostrzegłam, że przyniósł też mój telefon.

– Dałaś za dużo insuliny na obiad – oświadczył, przenosząc wzrok z ekranu pompy na mnie. – Spadło ci do pięćdziesięciu. – Znów pokiwałam głową, nie mając siły wydusić z siebie choćby słowa.

Bruno usiadł obok mnie, nie mówiąc nic więcej. Nie dopytywał jak inni co chwilę, czy niczego nie potrzebuję bądź czy dobrze się już czuję, bo wiedział, że musi minąć trochę czasu i że powiedziałabym mu, gdybym czegoś potrzebowała.

– Będziesz płakać? – wyszeptał, przysuwając usta do mojego ucha.

Pokręciłam głową z bladym uśmiechem. Miałam tendencję do płaczu przy hipoglikemii, jednak w tym momencie się na to nie zanosilo.

A przynajmniej tak mi się wydawało.

– Oczy ci się zaszklily, kłamczucho. – Zaśmiał się chrapliwie, po czym chwycił za moje nadgarstki, aby mnie podnieść, ale ja się zaparłam. – Chcesz płakać tutaj? – Pokręciłam głową, lecz nie miałam siły ustać na nogach. – Co ja z tobą mam? – W jego głosie pobrzmiwało rozbawienie.

Zacisnął palce na moim boku, żeby nie upadła, i zaprowadził mnie do łazienki, bym miała odrobinę prywatności na moje chorobowe sprawy. Przytrzymałam się umywalki, upijając jeszcze trochę soku.

– Możesz płakać.

– N-nie chcę – wydukałam łamiącym się głosem. Za to nienawidziłam tej choroby. Za to, że w najmniej oczekiwanym momencie stawałam się bezsilna oraz słaba i nie mogłam nad tym zapanować.

– Zaraz wszystko wróci do normy – zapewnił kojąco Bruno, przyciskając mnie do swojej piersi, a ja pękłam.

Cicho szlochałam, wściekając się na bezsilność pulsującą w całym moim ciele. Nie mogłam nic zrobić, tylko skupiać się na tym okropnym uczuciu i powoli czekać, aż pozostanie ono niemiłym wspomnieniem.